Nr. 31. Kraków, 1. sierpnia 1909 r. Rok VII.

# OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego




**Wychodzi na każdą niedzielę.**

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

**Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.**

## Panu Krzemykowi w odpowiedzi.

Otrzymaliśmy list następującej treści:

Szanowna Redakcyo! Nigdy nikogo nie zaczepiam, co poświadczyć mogą wszyscy ludzie, którzy kiedykolwiek słyszeli mnie mówiącego na zgromadzeniach. A zgromadzeń tych odbyłem już wiele setek. Z tego też powodu nie odpowiadałem nigdy, jeżeli mnie osobiście zaczepiono, co także mnóstwo razy się zdarzało. Dziś muszę prosić o łaskawą gościnę dla mojej odpowiedzi, ponieważ w ostatnim „Przyjacielu ludu" podano nieściśle fakta, które mogłyby mnie podać w podejrzenie nawet u ludzi dobrej woli. Upraszam więc o wydrukowanie następującej odpowiedzi.

Z szacunkiem *Jan Zamorski.*

Jest sobie w redakcyi „Przyjaciela ludu" jakiś pan Krzemyk, który widocznie postanowił sobie co roku w lecie zjeść jednego wszechpolskiego posła. Ubiegłego roku wydziwiał nad kolegą Ptasiem, obecnie zabrał się do mnie. Bardzo waleczny pan, jak z tego widać, bo nie może usiedzieć spokojnie.

Pan ten ma swój sposób wojowania. Nie przytacza naszych słów dosłownie, tylko je streszcza po swojemu i lekko przekręca, a potem przekręconemi słowami wali przeciwnika. Ja nie będę go naśladował, lecz uczciwie będę przyta-

czał jego własne słowa i z niemi będę się rozprawiał.

Pisze więc ten pan w „Przyjacielu ludu“ z 25 lipca 1909 Nr. 30. w artykule „Kiedy mówią prawdę“ w następujący sposób: „Wszech- „polski poseł Zamorski mówił przed trzema tygo- „dniami na wiecu w Jaśle, że gdyby traktat z Ru- „munią uchwalony został, stałby się ogromną „klęską dla włościan“. A dalej nieco pisze: „p. Za- „morski, opuściwszy wiec, pojechał do Wiednia „i w Kole polskiem, gdy o traktatach rozprawiano, „przemawiał i głosował za traktatami z państwami „bałkańskiemi, choć niedawno mówił, że będą „klęską. W ostatnim zaś numerze „Ojczyzny“ udo- „wadnia, że traktaty są dobre i należy je uchwa- „lić, bo i Węgry już je przyjęli“.

Po tych słowach wyzywa mnie p. Krzemyk od tchórzów, uczy uczciwości i stałości charakteru. Te wyzwiska zapewne będą później dowodem, że to wszechpolacy ujadają na ludowców.

Owoż byłem w Jaśle na wiecu i mówiłem o traktacie z Rumunią. To prawda. Przedstawiałem, że otwarcie granic dla nieograniczonego dowozu bydła byłoby niebezpieczeństwem dla włościaństwa galicyjskiego. Wykazywałem, że bydło rumuńskie musiałoby wywołać zniżkę cen na Bukowinie i w Galicyi wschodniej, a ta zniżka odbijałaby się niekorzystnie na cenach w reszcie kraju. Wyraziłem obawę, iż przez przywóz bydła do Galicyi i przez przewożenie go przez Galicyę do innych krajów, można zawlec do nas rozmaite zarazy i choroby bydlęce. Nakoniec zapowiedziałem, że my absolutnie na otwarcie granic się nie zgodzimy.

Jestem pewny, że wszyscy uczestnicy tego wiecu, a było ich do 600 a może więcej, przyznają i poświadczą, że streściłem powyżej dokładnie moje wywody wiecowe. Jestem pewny, że wszyscy je sobie przypomną, tak jak ja sobie dobrze przypominam, bo nigdy nic na wiatr nie mówię. Mówiłem więc na tym wiecu o niebezpieczeństwie, jakieby ludności włościańskiej groziło, gdyby granica została otwartą dla nieograniczonego dowozu bydła i trzody.

Tymczasem traktat, który po przyjeździe z Jasła do Wiednia dostałem do rąk, nie zawiera bynajmniej otwarcia granic. Przeciwnie, granica austryacka i nadal ma zostać zamknięta dla rumuńskiego bydła i trzody. Ani ogona żywego przewieść nie wolno z Rumunii do Austryi i do Węgier. Przeciwko otwarciu granic oświadczyłem się na wiecu i oświadczyłem się we Wiedniu zawsze i wszędzie. Ale myślę, że nawet p. Krzemyk, który ciągle szuka sposobów do podkopywania posłów wszechpolskich, nie odważy się twierdzić, że zakaz wprowadzenia choćby jednej sztuki bydła czy trzody, jest otwarciem granicy.

Otwartą jest granica między Austryą i Węgrami. Stąd mamy w handelkach miejskich wszędzie węgierską słoninę paprykowaną, która bynajmniej nie jest droższą od słoniny miejscowej, stąd we wszystkich miastach galicyjskich jest mąka węgierska, która bywa częstokroć tańszą od mąki galicyjskiej, stąd też wymiana bydła i trzody żywej na granicy węgierskiej odbywa się ciągle. Tego wszystkiego nie będzie wolno Rumunii robić.

Wobec tego mam racyę przyjąć, że życzenia naszego rolnictwa zostały w tym traktacie uwzględnione i nie potrzebuję się zżymać na sam wyraz „traktat“, albo na słówko „Rumunia“.

Ale traktat ten pozwala na wprowadzenie rumuńskiego mięsa. Wprawdzie ilość tego mięsa jest ograniczona, wprawdzie mięso to musi opłacać cło i opłaty konsumcyjne, ale pan wiceprezes Stapiński uczył nas na Kole polskiem, że mięso jest zawsze mięsem i że jemu wszystko jedno czy tego mięsa ma być gram czy wagon. Na takie zapatrywanie zgodzić się nie mogę, bo wiem, że jeżeli człowiek zje mięsa 300 gramów, to mu to tylko na zdrowie wyjdzie, ale gdyby chciał spożyć pół wagonu, toby pękł, a swojego by nie dokazał. A tak jak z człowiekiem, jest i z krajem — mała cząstka obcego produktu przywieziona nic krajowi nie zaszkodzi, ale nadmierna ilość obcych wyrobów zaszkodzi z pewnością.

Sprawa traktatu przedstawia mi się więc tylko w ten sposób: czy ilość mięsa z 10.000 sztuk bydła i 50.000 sztuk świń, przypuszczona do Austryi i do Węgier jest za wielka a więc szkodliwa, czy też jest stosunkowo niewielka, a więc nieszkodliwa? Tak przedstawiłem sprawę w moich artykułach i radbym, ażeby redakcya „Przyjaciela ludu“ na to dokładnie odpowiedziała.

Pan Krzemyk zechce zapewne i tu widzieć wszechpolskie krętactwo i gotów mi uczynić zarzut, że jestem bardzo niedowcipnym posłem, skoro nie przewidziałem, iż o otwarciu granicy mowy w traktacie nie będzie, a tylko o jakimś kontyngencie mięsa. Na to odpowiadam po prostu: Na podstawie ugody z r. 1893 miała Rumunia prawo wprowadzać do Austryi bydło, trzodę i mięso bez ograniczenia. O wykonanie tego prawa dopominała się ciągle. W r. 1905 zerwała rokowania, gdy jej tego odmówiono. Cóż więc dziwnego, że skoro nowy traktat przyszedł do skutku, że myślałem, zanim go dostałem do ręki, iż życzenia Rumunów zostały spełnione i lękałem się o nasze rolnictwo, gdyby granica była otwartą? W tej obawie utwierdzał mnie p. wiceprezes Stapiński, który przy wielkim ołtarzu siedzi, wie co się dzieje na prawicy i na lewicy, a ciągle krzyczał, mówił i pisał o otwarciu granic. Ilekroć zaś wymówił słowo „otwarcie granic“ tyle razy 17 jego posłów (o ile wszyscy byli we Wiedniu) kiwali głowami, zachowując minę głęboko przekonanych.

Walczyłem więc po wiecach przeciw otwarciu granic, a gdy stanęło na tem, że granica rumuńska zostanie zamkniętą, przestałem walczyć, bo z wiatrakami wojować nie lubię.

Już w moich artykułach przedstawiłem, że kontyngent mięsa, przyzwolony Rumunom, nie wydaje mi się groźnym dla rolnictwa wogóle, a dla Galicyi w szczególności. Ani funt mięsa nie ma się dostać do Galicyi. Jeżeli Austrya i Węgry podzielą się tym kontyngentem po połowie, to na Austryę wypadnie mięso z 5000 sztuk bydła rogatego i 25.000 sztuk świń. Rozdzielone po równej ilości między 13 miast, dałoby na jedno z owych 13 miast pozagalicyjskich mięsa z 384 sztuk bydła i z 1.923 sztuk trzody rocznie. Ale mięso to w całej obfitości nie pojedzie na raz, tylko ładunkami tygodniowymi, lub co 2 tygodnie. A wtenczas, gdyby równo rozdzielano między owe 13 miast, to każde z nich co tygodnia dostanie mięsa z 7 sztuk bydła rogatego i z niecałych 37 sztuk świń. To odnosi się do owych 13 miast pozagalicyjskich. Tymczasem miast jest tysiące w Austryi, a do tych innych owo mięso nie pójdzie.

A jak będzie w owych 13 miastach? Mam wykazy codziennej sprzedaży mięsa w Wiedniu. Dla ciekawości przytoczę z ostatnich dni kilka liczb. W hali centralnej we Wiedniu sprzedano

| | | |
|---|---|---|
| dnia 22 lipca mięsa | wołowego . | 46.088 kg. |
| | cielęcego . . | 1.738 „ |
| | wieprzowego | 9.183 „ |
| dnia 23 lipca mięsa | wołowego . | 51.739 „ |
| | cielęcego . . | 1.660 „ |
| | wieprzowego | 6.893 „ |
| dnia 24 lipca mięsa | wołowego . | 74.017 „ |
| | cielęcego . . | 3.805 „ |
| | wieprzowego | 21.412 „ |

Nadto wiele sztuk żywych. W tych liczbach uderza przedewszystkiem wielka liczba kilogramów mięsa wołowego, a stosunkowo mała mięsa wieprzowego. Trzeba przytem pamiętać o 2 szczegółach: Naprzód wieprz nigdy nie waży tyle co wół, a po drugie na świnie odbywają się jarmarki tygodniowe. Można przyjąć przeciętną wagę wieprza na 80, najwyżej 100 kg., a wołu na 300 do 500 kg.

Z powyższych liczb wynika, że w samym Wiedniu, w miesiącach letnich, w jednej hali centralnej kupują ludzie dziennie przeciętnie 57.281 kg. mięsa wołowego, a 12.495 kg. mięsa wieprzowego. Przyjmując przeciętnie wagę wołu na na 300 kg., a wieprza na 80 kg. [są znacznie większe, ale są i mniejsze], to w tem jednem miejscu samego Wiednia sprzedaje się mięso ze 190 wołów i 156 wieprzów dziennie. Dlatego przyjąłem wagę stosunkowo niską, bo w mięsie nie ma już wnętrzności, rogów, skóry itd., które żywą sztukę czynią cięższą. Trzeba jednak jeszcze pamiętać, że są jarmarki tygodniowe i że na jarmark 20 lipca spędzono do Wiednia 14.210 sztuk świń. A mięso rumuńskie daje ilość 1 sztuki wołu i 5 sztuk świń dziennie we Wiedniu. Nie jest to więc taka straszna konkurencya, jeżeli do 190 wołów przybędzie 1 rumuński i do kilkuset wieprzów 5 rumuńskich. Mówię kilkuset, bo ze spędzonych 14.210 sztuk wypadnie na dzień bardzo wiele. A trzeba pamiętać, że w lipcu ćwierć mieszkańców opuszcza Wiedeń i wyjeżdża do kąpiel, ci zaś co zostają, jedzą więcej jarzyn a mniej mięsa, niż w zimie.

A więc ten traktat przedstawiał mi się zupełnie nieszkodliwie. Ale mimo wszystko nie oświadczałem się z początku za nim. Niech pan Krzemyk zapyta posłów ludowcowych, a oni powiedzą, że długo nie odzywałem się ani za traktatem, ani przeciw niemu.

Obawiałem się bowiem, że uprzedzenie, wywołane agitacyą, może wpłynąć mimo wszystko na znaczne obniżenie cen i może przynieść szkodę włościaństwu. Niebezpieczeństwo widziałem nie w postanowieniach traktatu, lecz w agitacyi politycznej, którą wyzyskać mogą handlarze. Dlatego milczałem.

Dopiero kiedy na komisyi rolniczej, do której należę, rząd przedłożył projekt założenia kosztem 1 miliona rocznie centrali dla spożytkowania bydła i trzody, wyszedłem z rezerwy. A kiedy komisya rolnicza wymogła jeszcze nadto na rządzie innych 5 milionów na popieranie hodowli bydła, wtenczas jasno i otwarcie oświadczyłem się za traktatem. Wychodziłem z tego założenia, że skoro traktat wedle mojego szczerego przekonania nie jest szkodliwy, a równocześnie lud nasz ma być wyzwolony z pęt naganiaczy, handlarzy i pośredników, zaś do kraju na podniesienie hodowli bydła mają co roku iść pieniądze, to za tę cenę przedstawiciel ludu powinien przyjąć traktat, aby otrzymać urząd dla spożytkowania bydła.

Brałem regularnie udział w sprawach komisyi rolniczej i to cośmy tam uradzili, wydaje mi się bardzo pożyteczne. Jeżeli pan Krzemyk bywał na targach po miasteczkach i widział zmowy „królów świńskich", słyszał obelgi, jakie naganiacze rzucają na najszanowniejszych gospodarzy, przypatrzył się oszustwom, jakie tam się dzieją, toć choć sobie postanowił zohydzić wszechpolaków, zgodzi się ze mną na jedno, iż uwolnienie ludu z tej „świńskiej" niedoli byłoby ogromną zasługą. A właśnie przedłożenie rządowe, uzupełnione przez komisyę rolniczą, uwalnia lud z tej niewoli. Gdyby to urządzenie zaprowadzono, gospodarz dostałby na wagę od sztuki bydła czy trzody cenę targową zaraz, bez bicia w rękę na zgodę, a nadto w jakiś czas później, po sprzedaniu tej sztuki przez urząd do rzeźni wielkomiejskiej lub za granicę dostałby nadwyżkę ceny. — A ta nadwyżka, to nie byle co. U nas w Trembowli zorganizowano sprzedaż trzody i gospodarze

dostali po 20 do 30 kor. za sztukę więcej niż im na jarmarkach ofiarowano.

To przedłożenie przewiduje zaliczki dla gospodarzy na bydło przeznaczone na sprzedaż, ubezpieczenie bydła, zaopatrywanie w paszę tanią, nagrody dla hodowców — i musiałbym być wrogiem tego ludu, gdybym odrzucał te pewne korzyści dla urojonego strachu. Gdy organizacya handlu idzie opornie, to dobrze, że rząd tę organizacyę obejmie, zwłaszcza, że ten milion rocznie ma iść wyłącznie na pośrednictwo handlowe, a urzędnicy mają osobno pobierać pensyę z ministerstwa handlu. Nie pójdzie więc stąd ani grosz na urzędników, lecz cały milion jest przeznaczony na pośredniczenie ludowi.

Nieprawdą więc jest, co p. Krzemyk pisze, jakobym twierdził, że traktat z Rumunią „stałby się ogromną klęską dla włościan", bo ja za klęskę uważałem otwarcie granic. Mam na to przynajmniej 600 świadków. Jest tu więc przekręcenie i walka na podstawie przekręconych słów.

A teraz jeszcze słóweczko o uczciwości, której mnie p. Krzemyk chce uczyć.

„Przyjaciel ludu" z 11 lipca br. Nr. 28 w artykule „z Rady państwa" pisze tak:

„Prawda, że rząd może sobie uchwalić tra„ktaty na podstawie § 14, a nawet ponoś ma „większość w tej Izbie do ich przeprowadzenia, „ale posłowie ludowcy do tego ręki przyłożyć „nie mogą i nie „przyłożą".

Jeżeli wyborcom grozi jakieś niebezpieczeństwo, to poseł powinien całej siły użyć, ażeby niebezpieczeństwo odwrócić — a gdy się to nie uda, uczynić to niebezpieczeństwo nieszkodliwem. Ludowcy twierdzą, że sam traktat uważają za klęskę dla ludu, potem przyznają, że traktat ten przejdzie, bo w Izbie, znajdzie się większość, a gdyby się nie znalazła, to go rząd przeprowadzi § 14.

A gdzież są z ich strony starania, aby to niebezpieczeństwo zmniejszyć? Przez to, że się sprawę odwlokło aż do jesieni, nie zmieni się nic. Bo w jesieni tak samo jak w lipcu albo się znajdzie większość w Izbie za traktatami, albo nie. W jesieni więc albo posłowie ten traktat uchwalą, albo gdy odmówią, rząd go sobie przeprowadzi paragrafem 14.

Ale, jeżeli rząd to zrobi wbrew Izbie poselskiej, to wytargowanych przez komisyę rolniczą milionów na urzędy dla spożytkowania bydła i trzody oraz na popieranie hodowli bydła nie da. Traktat obowiązywać będzie, mięso rumuńskie pójdzie do państwa, a chłop zostanie na łasce i niełasce handlarzy.

Dopieroż to handlarze będą używać! Powołując się na artykuły „Przyjaciela ludu", na mowy posłów i agitatorów ludowcowych, skorzystają ze strachu, jaki obudziła niesumienna agitacya i dawać będą ceny kilkakrotnie mniejsze. Najlepiej będzie im gospodarzyć w tych gminach, które powysyłały petycye do p. Stapińskiego, bo tam strach już jest wielki i jeszcze wzrośnie. Jeżeli wtenczas zamiast 200 kor., weźmie gospodaż 40 kor. albo mniej za sztukę, chociaż cena wiedeńska i światowa nie spadnie bynajmniej, to kto będzie temu winien?

N i e t r a k t a t, a n i c i, c o s i ę o ś w i a d c z a l i z a t r a k t a t e m p o d w a r u n k i e m, ż e r z ą d z o r g a n i z u j e h a n d e l b y d ł e m i t r z o d ą, ale ci, którzy wołają, że lud ratują. Oni sobie powiedzieli, że w tej sprawie są nieprzejednani. Wiedzą z góry i głoszą to swoim zwolennikom, że rząd bez nich się obejdzie, że się wogóle obejdzie bez posłów i że sobie sam traktaty zrobi. I zamiast na tym rządzie, który chce za traktaty dać jakąś pomoc rolnikom, wymódz dla ludu jak najwięcej, oni wolą, żeby rząd bez nich się obszedł i rolnikom nic nie dał.

Choćbym to zachowanie się ludowców jak chciał tłumaczył, z żadnej strony nie widzę tu prawdziwej troski o lud. Im nie o lud chodzi, ale o agitacyę. Oto posłowie wszechpolscy oświadczyli się warunkowo za traktatami. Powtarzam; warunkowo, bo i uchwała całego Koła pol., prócz ludowców, jest nie ostateczna, lecz warunkowa. —

Uchwalono bowiem głosować za traktatami pod warunkiem, że rząd zapewni włościanom pewne korzyści. Z tego wynika, że Koło zastrzegło sobie także i głosowanie przeciw traktatom, gdyby rząd nic naszym włościanom dać nie chciał. Ten warunek dał prezesowi Koła wielką moc w rękę, i prezes tę moc wyzyskał. Ta warunkowa uchwała sprawiła, że rząd oprócz zapowiedzianego miliona na urzędy dla spożytkowania bydła, zgodził się na żądania komisyi rolniczej i przeznaczył jeszcze 5 milionów na popieranie hodowli bydła.

Rząd chce otrzymać traktaty od Izby. Jeżeli mu ich posłowie odmówią, sam sobie traktaty przeprowadzi. Z tego wynika, że głosowanie przeciw traktatom jest kiwaniem palcem w bucie, bo wszelkie protestowania, głosowanie przeciw, nie udaremni traktatu. Traktat będzie przeprowadzony z pomocą posłów, czy przeciw posłom. A jeżeli tak jest, a „Przyjaciel ludu" przyznaje, że tak jest (porównaj str. 1. Przyjaciela ludu z 11 lipca br. druga kolumna, wiersz 5 i następne), to cóż ludowi z tego, że jego przedstawiciele będą krzyczeć, a choćby na wzór Rusinów i Czechów gwizdać, łamać stołki i rozbijać drugim głowy, jeżeli traktat tak czy siak przejdzie, jeżeli to gwizdanie, wrzeszczenie i bicie nie uchroni ludu od traktatu, lecz tylko poda go w niewolę zupełną handlarzy?

Ludowi z tego nic. On by wolał wyjść ze sprawy bez szkody, a jeżeli można, to z pożytkiem. Ale posłom, którzy dla ludu ciężko pracować nie chcą, uśmiecha się prosty, łatwy sposób zyskania popularności. Wszak bez trudu już dziś uznali się za jedynych obrońców ludu, a wszystkich innych posłów okrzyczeli za zdrajców,

oszustów i Bóg wie, jakich czarnych duchów. Wszak p. Stapiński wyraźnie pisze („Przyjaciel ludu“ z 18 lipca br. strona 2, kolumna 1), że wszechpolacy „chcieli zniszczyć ostatnie źródło egzystencyi chłopskiej“, a polityka wszechpolska „to zabójstwo i zniszczenie dla chłopów“. Gdybym p. Stapińskiego nie znał z jego przesady, myślałbym, że dostał bzika, zwłaszcza, że o kilka wierszy niżej przyznaje, iż mu się zdrowie „wśród tej ciągłej szarpaniny na wszystkie strony nadwyrężyło“. Bo waryat chyba chciałby zniszczyć podstawę kraju i narodu, jaką jest lud — i to zniszczyć bez niczyjej korzyści. Wszak wykazałem w poprzednich artykułach, że traktat rumuński żadnej korzyści nie przyniesie miastom, a „Przyjaciel ludu“ sam to przyznaje. Gdy więc wierzy, że to zniszczenie chłopa nikomuby na korzyść nie wyszło, to chyba przypuszcza, że wszechpolacy tak sobie dla zabawy chcą gwałtem chłopów puścić z torbami, ci sami wszechpolacy, którzy z własnych funduszów zakładają dla ludu czytelnie i szkoły, pracują w kółkach rolniczych i ciągle płacą z własnej kieszeni na wszystkie cele, które zmierzają do podniesienia ludu. Czytamy w każdym numerze „Przyjaciela ludu“, że wszechpolacy pragną opanować kraj, zdobywszy jak najwięcej posłów. Gdyby lud zniszczyli, to ktoby ich na posłów wybierał. Musi być u Stapińskiego nie tyle zdrowie, ile rozum nadwyrężony, skoro się nie wstydzi takich bredni podpisywać.

To bredzenie jak w gorączce i ta bezmyślność ludowców, którzy otwarcie powiadają, że rząd sobie sam bez posłów traktaty zrobi, a nie chcą na rządzie nic dla ludu wytargować, to jest najlepsza wskazówka, o co im właściwie chodzi.

Chodzi o podkopanie wszechpolaków u ludu.

Rozumiem to bardzo dobrze. Ale jeżeli stronnictwa się kłócą, to w tej kłótni jest pewna miara. Nie wolno tak się żreć, aby aż sprawa publiczna na tem ucierpiała. A tutaj na kłótni może najgorzej wyjść sam lud. Bo jeżeli rząd przeprowadzi traktat wbrew posłom, to lud nie dostanie nic i będzie zdany na łaskę królów świńskich i innych handlarzy. Co więcej, obok traktatu rumuńskiego rząd pragnie pełnomocnictwa do zawarcia traktatów z Bułgaryą, Serbią, Grecyą i Argentyną.

Gdy zobaczy, że posłowie na traktat rumuński się nie godzą, mimo iż rząd daje takie korzyści ludowi, to Izbę poselską rozwiąże i wszystkie traktaty bez kontroli zawrze. A wtenczas przyzna tym państwom to, czego one będą żądać. Może więc przyzna Serbom i Bułgarom prawo nieograniczonego przywozu żywego bydła. Jest to możliwe. A jak wtenczas nasz lud będzie wyglądał? Z Rumuni mięso, z Serbii i Bułgaryi bydło i trzoda, a ty chłopie galicyjski idź z torbami. A gdyby parlament trwał i obradował, posłowie, upoważniając rząd do zawarcia traktatów z temi państwami, mogliby postawić warunki, któreby wskazały, jakie ulgi wolno przyznać tym państwom, a jakich nie wolno. Serbowie obok zbytu dla swego bydła pragną jeszcze kolei do morza. Można im tę kolej przez kraje austryackie przepuścić, bo stąd szkoda dla nikogo nie wynika. Grekom można dać zniżkę cłową na rodzynki i cudne marmury, jakie posiadają, Argentynie na kawę, Bułgaryi na olejek różany i śliwowicę. Możnaby rządowi podyktować granicę, poza którą przejść mu przy rokowaniach nie wolno, a przy każdym punkcie żądać czegoś dla kraju.

Tymczasem Rady Państwa nie ma, na jesień ludowcy gotują burdę, tak, iż Izba się długo nie utrzyma i wtenczas rząd nie krępowany żadnymi warunkami pozawiera traktaty, jakie mu się spodoba. A jeżeli nasz włościanin na tem najgorzej wyjdzie, to nie można się będzie dziwić rządowi skoro ten widzi, że obecnie przy traktacie, który ludowi szkody nie przynosi, a za który rząd takie ogromne korzyści przyznawał ludowi, ci posłowie, którzy udają jedynych obrońców ludu, narobili tyle wrzasku i nie chcieli nawet gadać czego chcą, w czem widzą klęskę, jaką upatrują radę dla odwrócenia klęski — nic, oni krzyczeli, a zapytani, czego chcą, odpowiedzieli, że chcą dalej krzyczeć.

A w tym krzyku jest cel. Oto myślą ludowcy: albo posłowie uchwalą traktat, albo go rząd sam zrobi. Jeżeli posłowie go uchwalą, to uchwalą także i korzyści dla ludu, owe ustawy, proponowane przez rząd i komisyę rolniczą. Wtenczas chłop nie poniesie żadnej szkody, a ludowcy rozgłoszą, że oni jedni walecznie ludu bronili, podczas gdy wszyscy inni są zdrajcami. I wtenczas nikomu nie stanie się krzywda, a wszechpolacy, jako uznani przez ludowców za zdrajców, przepadną, i pan Stapiński przeprowadzi przy nowych wyborach przynajmniej 40 ludowców.

Jeżeli jednak posłowie nie uchwalą traktatu, rząd Izbę rozwiąże i zrobi sobie traktat sam. Przy tej sposobności, albo wprowadzi w życie owe przedłożenia o zakładach dla spożytkowania bydła i trzody oraz o popieraniu hodowli bydła, albo ich zaniecha. Jeżeli je rząd wprowadzi, to znowu nikomu krzywda się nie stanie, a tylko wszechpolacy stracą wiarę u ludu, i pan Stapiński przyprowadzi przy następnych wyborach swoich 40 ludowców.

A gdy rząd niejako za karę nie wprowadzi tych przedłożeń, to chłop zubożeje, ale doprowadzony do kija żebraczego, przekonany, że te traktaty wpędziły go w nędzę, tem groźniej znienawidzi wszechpolaków i cały jak jeden mąż odda się na oślep p. Stapińskiemu. Gdyby zaś wszystkie zamierzone traktaty przeszły w sposób dla chłopa szkodliwy, to nędza będzie jeszcze większa, ale także i nienawiść do wszechpolaków, a miłość do ludowców będzie także jeszcze wię-

ksza, a więc: „zdychaj chłopie z głodu, byleby ludowcy dostali jeszcze jeden argument więcej przeciw wszechpolakom“.

Kończę słowami „Przyjaciela ludu“:

„To wszystko powinni chłopi uważnie sobie „notować i dobrze zapamiętać, aby nigdy nie za- „pomnieli, kto ich wróg, a kto przyjaciel“.

*25 lipca 1909.* *Jan Zamorski.*
poseł do Rady państwa.

## Ważna robota.

Gdy ten numer „Ojczyzny“ dojdzie do rąk czytelników, żniwa będą jeszcze nie skończone. Ale już teraz za potrzebne uważamy nawoływać do wykonania podorywki ścierniska. Nie jest obecnie rzadkiem zjawiskiem, że na niektórych zwłaszcza większych wzorowo prowadzonych gospodarstwach, na jednej stronie tego samego pola wiążą i ustawiają snopy, na drugiej przyorują ściernisko. Rolnicy ci, należący z pewnością do tych, którym nauka rolnicza obcą nie jest, w całej pełni zdają sobie sprawę z wielkich korzyści wynikających z wczesnej podorywki. Niestety zauważyć można gospodarstwa, których właściciele wcale się z tem nie spieszą. Zadowalniają się oni nędznem pastwiskiem, na którem inwentarz tygodniami przebywa i często głodem przymiera. Oby takie gospodarstwa do wyjątkowych należały i szkodliwe postępowanie niebawem zmienić zechciały! Po sprzęcie zboża jest rola sypką, nie spieczoną i orkę łatwo można wykonać. Rzecz ma się inaczej, gdy rola wystawioną bywa na działanie słońca, choćby tylko przez krótszy czas. Przyorane ściernisko wcześnie się rozkłada, ulepsza rolę, zbogaca w tak pożądaną próchnicę. Dla bakteryi ziemnych, za których pośrednictwem dobroczynne przemiany w ziemi się odbywają, wytwarza się korzystne warunki rozwoju. Deszcz, rosa i powietrze mają do roli łatwy przystęp, gdy przez zbitą, spieczoną powierzchnię do wnętrza tylko z trudem przedostać się mogą. Różne szkodniki i ich zarodniki i za pomocą orki na wierzch wydobyte i przez ptactwo zniszczone zostają. Nasiona chwastów, których nigdy nie braknie, płytko przyorane, niebawem skiełkują. Następnie dokładne bronowanie niszczy chwasty doszczętnie.

Niech tych kilka uwag będzie dla rolników skuteczną zachętą i przypomnieniem do możliwie wczesnego przyorania ścierniska.

Wasz gospodarz *J. Płodzień.*

---

**„Projekt ubezpieczenia na starość“, napisał poseł Józef Ptaś. Pod tym tytułem wyszła przed kilku dniami książeczka o 50 stronach druku, treściwie i jasno przedstawiająca cały ten projekt, dla ludności rolnej tak ważny. Cena dla czytelników „Ojczyzny“ już z przesyłką pocztową 40 halerzy. Nabyć ją można w Redakcyi „Ojczyzny“ — należytość można przesyłać w markach pocztowych.**

**Książeczkę tą zalecamy gorąco naszym czytelnikom. Mieć ją u siebie każdy powinien.**

---

## Łzy krokodyle.

Urzędowa gazeta p. Stapińskiego „Gazeta powszechna“ pisze w artykule p. t. „Licytacya mienia chłopskiego“ z soboty 24 lipca, co następuje:

„Zamknięcie sesyi parlamentu uśmierciło „liczne projekty kodyfikacyjne rzą- „du i ogrom samodzielnych wnio- „sków poselskich. Przeglądam raz jeszcze „te dokumenty i odbieram wrażenie, jak gdyby „przedemną przesunął się korowód przełomo- „wych zagadnień współbytu i sza- „rych smutków codziennych. Wielkie „i małe, ważne i drobnostkowe sprawy zapisały „się w pamiętniku parlamentarnym, aby pójść „w niepamięć.“

„Tylko niedola, która najczęściej była bodź- „cem projektów reformy, nie pójdzie w niepamięć.“

Ten wstęp świadczy, że „Gazeta powszechna“, gazeta Stapińskiego uważa zamknięcie sesyi za nieszczęście: została niedola ludu, a próby naprawiania niedoli przepadły, zostały uśmiercone. Na dowód, że źle się stało, przytacza „Gazeta powszechna“ wniosek, zmierzający do tego, ażeby za długi, czasami niewielkie, nie sprzedawano całego majątku na licytacyi, tylko jednę parcelę, której cena może ten dług pokryć. Taki wniosek postawił przed rokiem poseł Ptaś, a za panią matką powtórzył go niedawno poseł Biały. Takich zresztą wniosków, zmierzających do ulżenia ludowi, są setki.

O tym tedy wniosku tak pisze „Gazeta powszewna“:

„Jedna z najsmutniejszych kart ustawodaw- „stwa austryackiego: Włościanin dłużny jest 10 „koron z przynależnościami. Lichwiarzowi albo „urzędowi podatkowemu dziesięć koron. Drobno- „stka. Nawet flaszczyny szampana by za to nie „kupił.“ (Miły Boże! ludowcy już szampany piją, pewnie za pieniądze z Banku parcelacyjnego, złupione na chłopach. *Przypisek Redakcyi).*

„Dłużnik nie uiścił się z należytości. Może „gorączką głodu pędzony oparł się aż na Saksach, „albo za Oceanem, zostawiając na zagrodzie żonę „nieświadomą i dzieci nieletnie. Nikt z nich nie „pamięta nic o wierzytelności“ itd. aż w końcu:

„Za koron dziesięć zpn. sprzedają wychodź- „cy i jego nieszczęsnej rodzinie całe gospodar- „stwo: trzy, pięć, dwadzieścia morgów gruntu.“

O tem nieszczęsnem postanowieniu austryackiej ustawy wiedzieli wszechpolacy oddawna, na oddziele włościańskim nasi posłowie uradzili,

jak to zmienić i wynikiem narady był wniosek posła Ptasia. Wszechpolacy więc nie płakali po gazetach, tylko robili. Że ten wniosek tak samo został uśmiercony, jak setki innych niemniej ważnych, jak tysiące interpelacyi, o których poseł Zamorski pisał, że na każdej przyschnęła łza ludzka, to wszystkim wiadomo. Wiadomo również, że wszechpolacy nie żądali zamknięcia sesyi i czynili wszystko, aby do zamknięcia nie przyszło.

Ludowcy razem ze swoją Unią słowiańską wywołali to zamknięcie, za które razem z nimi i rząd jest odpowiedzialny.

I teraz ci, którzy na równi z innymi sprowadzili to zamknięcie, płaczą w swojej gazecie, że stało się nieszczęście, że przez zamknięcie parlamentu wszystko ginie, zostaje tylko niedola ludu. Tak płakał krokodyl nad śmiercią niewiniątka, kiedy zjadł dziecko.

Z tego łzawego pisania wynikałoby, że ludowcy na równi z nami uważają zamknięcie parlamentu za klęskę. Ha, no! posłuchajmy, co pisze p. Stapiński o zamknięciu parlamentu w „Przyjacielu ludu“ z 18 lipca:

„Zwyciężyliśmy, my ludowcy. Mamy prawo „powiedzieć: zwyciężyliśmy i mamy prawo po„chlubić się tem zwycięstwem przed rzeszą chłop„ską, my ludowcy, tembardziej, że walka była „rzeczywiście bardzo ostra, bardzo ciężka i bardzo „niebezpieczna“.

„Zamknięto rzeczywiście sesyę parlamentar„ną, pozbawiono nas nietykalności poselskiej, prze„stano wypłacać dyety poselskie, (och! te dyety, „jak to dobrze było Krempie lub Bombie siedzieć „w domu i co miesiąca trzysta reńskich fasować!) „pogrożono rozwiązaniem parlamentu w niedługim „czasie itp. Mimo to nie cofnęliśmy się z drogi „wskazanej przez lud dla dobra ludu.“

Jak to! Więc zamknięcie parlamentu jest według ludowców raz klęską i nieszczęściem, a drugi raz dobrem ludu? Więc ludowcy mają dwie twarze? Jedną się śmieją a drugą płaczą z tej samej przyczyny? Któraż prawdziwa, a która kłamana? Gdzie prawda, a gdzie oszustwo?

Oj ma pan Stapiński dwie twarze, ale obie kłamliwe i obie bezwstydne.

---

## Wyrzucenie chłopa z gruntu za 3 kor. 20 hal.

Wasyl Duch posiadał w Bartkowicach (pow. Stryj) 4 morgi gruntu wartości 10.000 K., był więc wedle pojęć galicyjskich zamożnym chłopem. Nie mogąc jednak z żoną i sześciorgiem dzieci wyżyć z dochodów swego gospodarstwa, pracował corocznie przez kilka miesięcy w kopalniach nafty w Borysławiu. Duch był, jak 80 procent chłopów galicyjskich, analfabetą. Niewiadomo z jakiego tytułu Duch winien był lichwiarzowi Salomonowi Mellerowi 3 K. 20 h. Gdy Duch przebywał za zarobkiem w Borysławiu, zaskarżył go Meller o ten dług, a skargę doręczono żonie Ducha, która również była analfabetką. Nie wiedząc o znaczeniu doręczonego jej papieru, nie poszła na termin, to też zapadł wyrok skazujący Ducha na zapłacenie zaskarżonej kwoty z kosztami.

Meller wniósł podanie o licytacyę realności Ducha, którą sąd dozwolił uchwałą z 29 lipca 1908 roku. Duch ciągle nie wiedział o grożącej mu katastrofie. Dnia 3 listopada 1908 r. odbyła się licytacya, na której wspólnik Mellera niejaki Mojżesz Schwarz nabył realność za 2013 K. tj. za jedną piątą część jej rzeczywistej wartości.

Dopiero teraz Duch dowiedział się, że za dług 3 K. 20 h. wywłaszczono go z ojcowizny, ale było już zapóźno. Nie zadowolono się chwilową sekwestracyą dochodów, ale sprzedano całą realność — zamiast w ostateczności drobnej jej części — wartość 10.000 K. za jedną piątą część.

Wszelkie kroki Ducha, jego podania do sądu i prokuratoryi, pozostały bez skutku; zrujnowano go i został żebrakiem.

---

## Po zjeździe Tow. Kółek roln. i T. S. L.

Czytając sprawozdanie z ostatniego zjazdu Tow. Kółek rolniczych i Tow. Szkoły Ludowej mimowoli nasuwa się czytelnikowi owa opowieść o Muszalskim i Dydiuku z „Trylogii“ Sienkiewicza. Uderza w niej szczególnie to zdanie: „Mimo ich wspólnej nędzy serca ich były tak wrogie, że rzecz nie do wiary, radowała ich wzajemna niezgoda“.

Ostatnie zjazdy tych dwóch poważnych instytucyi są widownią ustawicznych walk partyjnych, protestów ze strony jakoby obrażonej, streroryzowanej mniejszości i t. p. Nie wiem zaprawdę, że i tu, to wielkie narodowe hasło „dla ludu i z ludem“ bywa używane do walk pewnej partyi. Nie wydzierajmy sobie przecież ludu wzajemnie z rąk, owszem pomagajmy sobie w tej pracy wspólnie, mając na celu tylko korzyść ludu, a przez nią korzyść całego narodu. Niech ta praca stanie się siłą nową, nowym cementem narodowym, łączącym wszystkich l u d z i d o b r e j w o l i bez różnicy przekonań i stronnictw. Jesteśmy synami przecież jednej ziemi, łączy nas jedna wiara i jedna miłość Ojczyzny. Czyż wszędzie przy każdej sposobności, musimy upiec pieczeń partyjną? Dokądże to będzie? Przecież czara naszych cierpień już bardzo pełna?

My jednak nie zrażajmy się niepowodzeniem. Mimo groźby szukajmy dokoła siebie sił nowych, aby nam pomogły w walce z naszą dzisiejszą niezgodą. Szukajmy tych sił wszędzie, a znalazłszy, nieśmy je naszym rodakom dla odmiany serc i zbliżenia dłoni.

Sienkiewicz opowiada w przytoczonej wyżej opowieści tak, że owa niezgoda „trwała bardzo długo“. Dopiero, gdy się przepełniła miara cierpień „zaczęli zwolna kruszeć pod ręką Bożą“. Stopniowo ustępowała nienawiść i niechęć, a nowa siła współczucia i miłości rzuciła ich sobie w ramiona. Poczuli się znów braćmi i dozgonnymi przyjaciółmi“. — Kiedyż my, mój Boże, poczniemy „kruszeć pod ręką Twoją“?

*Konstanty Popiel*
z mieleckiego.

## Do Panów pisarzy gminnych w całym kraju!

P. Stach wydał do sekretarzy gminnych odezwę z tem oznajmieniem, aby zwołać wielki wiec sekretarzy gminnych. I mnie ta myśl bardzo się podoba, gdyż jedynie tylko w ten sposób mogłaby przyjść do wzajemnego porozumienia się i zorganizowania należytego. Jeżeli bowiem chcemy naprawdę myśleć o polepszeniu naszego bytu, to bez zorganizowania się w jedną armię, nie może być mowy. Trzeba bowiem wiedzieć, że ani posłowie, an i tembardziej władze głosu jednostek nie chcą i nie mogą słuchać, trzeba koniecznie wszystkim bez wyjątku stanąć do apelu i razem w tym kierunku pracować! Nauczycielom podniesiono płace, ale też ogromna ich większość zszeregowała się w Towarzystwie pedagogicznem i w „Ognisku“; zwołali wiec do Lwowa, to się ich zjechało kilka tysięcy! nie żałowali kosztów, bo wiedzieli, że chodzi o ich własną skórę. Tak samo i my, jeźli przyjdzie do tego, że wiec zostanie zwołany, to nie żałujmy pieniędzy na podróż, ale wszyscy jedźmy i pokażmy, że i my wiemy, że się nam krzywda dzieje i że prawie za darmo dla dobra kraju pracujemy! Jeżeli nas na tym wiecu stanie poważna ilość, tak, że będzie zasługiwał na nazwę krajowego, to i panowie posłowie zaopiekują się nami i na najbliższej sesyi sejmowej wezmą nas w obronę.

Nie sądzę, aby na miejsce wiecu wybierać Kraków; według mnie, jestto dosyć daleko i trudnoby było wymagać, aby koledzy z powiatów: kołomyjskiego, śniatyńskiego, skałackiego, kosowskiego tak wysokie koszta podróży pokrywali z własnej kieszeni — o ile mi się zdaje, radziłbym wiec urządzić we Lwowie i miejsce to uważam za najodpowiedniejsze, a co do odległości, prawie że równe dla wszystkich.

Dlatego też, dobrzeby było, ażeby ktoś, a możeby Pan kolega Stach zajął się tem i wraz z kolegami z okolicy zawiązali komitet wiecowy, któryby się zajął zwołaniem wiecu, obliczeniem kosztów urządzenia i zbieraniem datków na ten cel. O zawiązaniu komitetu wiecowego, jak również o datkach należałoby obwieścić w „Gminie“, „Ojczyźnie“, „Przyjacielu ludu“ i t. p. pisemkach ludowych tak, aby do każdego wiadomość ta doszła. Z tąd też już po napływających datkach będziemy widzieli jakie jest zainteresowanie między kolegami i chęć do pracy w tym kierunku, jak również możnaby w przybliżeniu wiedzieć naprzód ilość uczestników.

Pismo „Gmina“ w numerze z marca b. r. w umyślnej odezwie do urzędników prywatnych, zachęca do założenia krajowego związku stowarzyszeń urzędników władz samorządnych w Galicyi i w razie przyjścia do skutku tegoż, ofiarowuje bezpłatny lokal dla tego związku, a to tak we Lwowie, jakoteż i w Krakowie. Możeby więc na przyszłym wiecu coś podobnego mogło przyjść do skutku? Pokazuje się ztąd, że mamy za sobą przychylnych ludzi, brakuje nam tylko dobrych chęci z naszej strony.

W końcu proszę i wzywam wszystkich dobrze myślących kolegów, aby do dojścia do skutku wiecu przyłożyli swą rękę, a gdy przyjdzie składać datki, aby też parę centów nie szczędzili! A na ostatku proszę moich kolegów z IX-go kursu pisarskiego ażeby, jeźli który zajmuje się tą sprawą, to niech będzie tak dobry podzielić się ze mną i o tem do mnie łaskawie napisze.

Oczekując odpowiedzi w „Ojczyźnie“, łączę pozdrowienie dla p. Stacha i wszystkich kolegów.

*Stanisław Pankiewicz*
pisarz gminny w Dębowcu pow. Jasło, poczta loco.

## Ułaskawienie Siczyńskiego.

We wtorek przed południem zwykłą pocztą nadeszły z Wiednia do sądu lwowskiego akta ułaskawienia Siczyńskiego na 20-letnie więzienie.

O godz. 12-tej przywołano Siczyńskiego do kancelaryi kontrolora więzień i tu chwilowy zastępca prezydenta sądu, radca Dziurzyński, odczytał mu akt łaski.

Wieczorem o godz. 7·30 kontrolor p. Majer, wraz z jednym tylko dozorcą, odwieźli go doróżką do „brygidek“ przy ulicy Kaźmierzowskiej. W kancelaryi więzienia odziano go bezwłocznie w strój więzienny, ogalono i odstawiono do celi.

Kara liczy się wedle brzmienia aktu łaski od dnia 12 lipca br. Rodzina i obrońcy Siczyńskiego czynią starania o przeniesienie go do więzienia w Stanisławowie. W tej sprawie obrońca dr. Lewicki i matka konferowali we środę z nadprokuratorem państwa. We czwartek przewieziono Siczyńskiego do Stanisławowa.

## O przemyśle galicyjskim.

### Czemu nie rozwinęło się górnictwo w Galicyi?

Podstawą przemysłu większego jest węgiel i żelazo. Z tego powodu ten tylko kraj może mieć dobrze rozwinięty przemysł, który kraj posiada albo u siebie te dwa płody ziemi, albo ma łatwy

sposób nabycia ich w sąsiednich krajach. Galicya posiada wprawdzie oba materyały, lecz działają tu takie okoliczności, które albo nie pozwalają na korzystanie z nich, albo to korzystanie utrudniają.

Wiadomo, że czystego żelaza nie wydobywa się nigdzie z ziemi, lecz wytapia się je z rudy. Rudy żelazne zaś są rozmaite: jedne mają w sobie dużo żelaza i żelazo z nich wytopione jest dobre; inne mają w sobie dość żelaza, ale to żelazo po wytopieniu go jest złe (kruche); inne mają w sobie mało żelaza. Otóż Galicya posiada w wielu miejscach rudę żelazną (limonit), ale jej dobywanie nie opłaciłoby się, ponieważ ma w sobie mało żelaza. Ale brak żelaza nie jest tak bardzo wielką zawadą do rozwoju przemysłu w Galicyi, ponieważ można je bez zbyt wielkich trudności sprowadzić z Hiszpanii lub Szwecyi. Jednak przed wybudowaniem sieci kolejowych brak żelaza musiał się dotkliwie dawać we znaki.

Równie ważnym dla przemysłu, a dla galicyjskiego ważniejszym jest węgiel, który ma Galicya w olbrzymich pokładach, sięgających w głąb ziemi nad 1000 metrów. Ilość węgla galicyjskiego obliczają na 18 miliardów ton (18000000000 t). Wypada z tego, że gdyby Galicya wydobywała rocznie 20 milonów ton, to wystarczyłoby go na 900 lat. Jak dotąd, to Galicya wydobywa tylko około 13000000 (13 milionów) ton, a drugie tyle sprowadza z Prus i (w mniejszej ilości) z Królestwa polskiego. Gdyby nie ta konkurencya węgla pruskiego, ułatwiana od rządu taryfami kolejowemi, to kopalnictwo galicyjskie lepiejby się rozwinęło. Za przewóz węgla pruskiego koleją austro-galicyjską na przestrzeni 300 do 400 klm płaci się około 15 koron taniej, niż węgla galicyjskiego. Jest to wynik opieki rządu austryackiego nad przemysłem i górnictwem Galicyi. Również kolej państwowa w Galicyi opala się przeważnie węglem pruskim. Jeszcze jedną przyczyną za słabego rozwoju kopalnictwa węglowego w Galicyi jest to, że węgiel nie znajduje się w różnych stronach kraju, lub w jego części środkowej lub wschodniej, lecz tylko w zachodniej i to w stronie sąsiadującej z granicą, za którą jest węgiel pruski. Gdyby węgiel galicyjski był w innej stronie, to opłata za przewóz koleją wpływałaby korzystnie na cenę węgla galicyjskiego, a niekorzystnie dla węgla pruskiego.

Prawdziwe bogactwo Galicyi przedstawiają pokłady soli i źródła nafty.

Sól znana i wydobywana w Polsce już od Bolesława Wstydliwego, przed rozbiorami była własnością państwa Polskiego, a po rozbiorach przeszła w monopol rządu austryackiego. Jak sól galicyjska na tej zmianie właściciela wyszła, świadczy to, że 92 warzelń i kopalń, istniejących przed rozbiorami w Galicyi, zostało tylko 3 kopalnie (Wieliczka, Bochnia i Kałusz) i 9 warzelń (razem 12, a 80 zamkniętych). Gdy przemysł naftowy i węglowy, co do których zostawiono krajowi i jego jednostkom więcej swobody, zaczął się rozwijać, to dobywanie soli, oddane wyłącznie na „łaskę“ rządu austryackiego, cofnęło się wstecz, a za to rozwijały się kopalnie w Austryi górnej. Prócz soli kuchennej ma Galicya w Kałuszu jeszcze bogate pokłady soli potasowej czyli kainitu i sylwinu, które są dobrymi nawozami sztucznymi. Lecz z powodu złej gospodarki w tej kopalni musimy te sole — nawozy sprowadzać z zagranicy (z Prus). Gdy hr. Hompesch i Stanisław Szczepanowski starali się u austryackiego ministra o wzięcie w przedsiębiorstwo prywatne dobywanie soli potasowych w Kałuszu, (które były zaniedbane od rządu), to powiedziano im, że to nad ich siły, że im to się nie opłaci, „że nie wiedzą co czynią“ i w końcu z udanej troski o tych ludzi, rząd nie oddał im kopalni w przedsiębiorstwo, a sam je zaniedbywał. Prócz tego rząd sprzedawał sól kałuską po 2 razy wyższych cenach, niż takie sole kosztowały w Niemczech, gdzie i płody rolnicze były droższe, niż u nas; wskutek tego nawożenie roli w Niemczech o wiele lepiej opłacało się, niż u nas. Nadto galicyjski kainit był dostarczany w stanie niemielonym, a więc dla gleby mało użytecznym. — Jest jeszcze jeden przykład, jak rolnictwo wiąże się z innemi gałęźmi gospodarstwa.

Drugiem bogactwem kraju obok pokładówki soli są źródła nafty, które znajdują się prawie na całem Podkarpaciu. Oprócz Galicyi znajduje się nafta w Ameryce, w Rosyi na Kaukazie i w Rumunii, lecz galicyjska jest z nich najlepszą, po niej z a r a z następuje amerykańska i inne, już gorsze. Gdy ropa galicyjskiej nafty daje nafty rafinerowanej 50%, to inne dają 30%. Przemysł naftowy w Galicyi rozwija się od lat 50 i rozwinął się stosunkowo dość dobrze, popierany dość chętnie przez Sejm galicyjski. Przeszkodami w rozwoju przemysłu naftowego w Galicyi były: taryfy kolejowe, podatek konsumcyjny i ustawodawstwo, to wszystko zależy od woli austryackiej. Podatek i taryfy sprawiają, że mieszkaniec Austro-Węgier zużywa o 3 do 4 razy mniej nafty, niż mieszkańcy innych państw, które u siebie kopalni nafty nie mają. Wskutek zaś złego ustawodastwa przedsiębiorcy budują szyby zanadto blizko siebie, przez co dobycie nafty drożej kosztuje, gdy samej nafty mniej się daje dobywać. Prócz tego ustawa o spółkach zostawia wiele do życzenia. Ujemnie na przemysł naftowy wpływa także brak większych zbiorników na naftę. Z przemysłem naftowym łączy się 1) rolnictwo przez to, że kilkanaście tysięcy robotników-włościan znajduje w nim zajęcie; 2) przemysł żelazny, przez to, że przedsiębiorcy naftowi przy jednym szybie wydają 80.000 do 90.000 na rury (obecnie sprowadzane od kartelistów).

Obok nafty ma Galicya wosk ziemny (ozokeryt). *J. R.*

# Spółka rolniczo-handlowa i Kółka rolnicze.

*Nowy Sącz* 26 lipca.

Podniesienie kultury rolnej — oto najważniejsze zadanie każdego gospodarza, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, kiedy wobec olbrzymiego postępu ekonomicznego ziem obcych, musi nasz kraj także wytworzyć u siebie stosunki, któreby w zupełności odpowiadały obecnym potrzebom ekonomicznego i społeczno - politycznego rozwoju.

I jak rolnictwo zachodnie rozwój swój opiera na zasadach różnych organizacyi, tak i my musimy popierać organizacye już istniejące, względnie powoływać do życia nowe, by pracą zbiorową ułatwić wydajność produkcyi i usunąć wszystkie przeszkody, które spowodowały dotychczasowe nasze zaniedbanie.

A jakkolwiek zrozumiano już u nas na ogół wielkie, wychowawcze znaczenie tej pracy zbiorowej, to jednak nie wszyscy jeszcze zdają z niej sobie sprawę w należyty sposób i trzeba ciągłych pouczeń i wyjaśnień, że taka praca w organizacyi, łączącej ludzi, to prawdziwa dziś dźwignia duchowego i materyalnego dobrobytu. Zdarzają się jeszcze dość częste wypadki, że ta lub owa organizacya spotyka się u nas w swych początkach z dziwną nieufnością, że ludzie rozpatrują się najpierw powoli, radzą się dziesięć razy, a potem przystępują do stowarzyszenia i to jeszcze z pewnem wahaniem. Może przyczyną tego w naszym kraju jest i to, że nieraz zawięzywały się stowarzyszenia, które, nieoparte na silnych podstawach, upadały rychło i wywoływały zniechęcenie w danych Kołach. Były też i są organizacye, które właściwie służą tylko pewnym jednostkom, a przynajmniej małej grupie ludzi, szary zaś ogół jest dla nich tylko maszyną, którą się nakręca dowoli, dla zjednania dochodów dobrych . . . Ale organizacye takie łatwo poznać, a w każdym razie w rozmaitych instytucyach publicznych łatwo o nich dowiedzieć się można. Na wszelkie zaufanie zasługuje świeżo zawiązana na powiaty: grybowski i nowosądecki „Spółka rolniczo-handlowa „Zagon“ w Nowym Sączu“. Przedewszystkiem inicyatywę do niej dało i powołało ją do życia sądeckie Towarzystwo rolnicze okręgowe, a więc firma, której o lekkomyślność posądzić nie można. Pozostaje dalej ta Spółka pod opieką „Syndykatu Towarzystw rolniczych w Krakowie“, znanego ze swej pożytecznej działalności, a wreszcie myśl Spółki i jej utworzenie przyjął sympatycznie Zarząd powiatowy Kółek rolniczych w Nowym Sączu, któryby przecież nie przyłączył się do akcyi jakiejś szkodliwej dla włościan. Że zresztą ta „Spółka rolniczo-handlowa“ zyskała sobie u nas odrazu pełne zaufanie, świadczy fakt, że złożono dotąd udziałów na kwotę 3.600 koron, a więc przy pięciokrotnej poręce, ma już ta instytucya kredytu na 18.000 koron.

Spółka dostarczać będzie rolnikom doborowych nasion, odpowiednich dla każdej roli nawozów sztucznych, węgla, maszyn rolniczych, powrozów, żelaza, jednem słowem wszystkiego, czego potrzeba rolnikowi do uprawy roli.

Organizacyjne zebranie „Spółki“ odbyło się d. 12 b. m. O potrzebie założenia Spółki mówili pp.: prezes Tow. roln. okręg. St. Fihauser z Bruśnika i dyrektor Syndykatu Towarz. roln. Stefan Konopka z Krakowa. Do Rady nadzorczej Spółki zostali wybrani pp.: Stan. Fihauser prezes, Jan Skąpski z Brzecznej zast. prezesa, dr Jan Dudziński z Nowego Sącza sekretarz, wójt Maciuszek z Podegrodzia, wójt Majcher z Chełmca Polskiego, ks. Piaskowy z Łącka, W. Śmiałowski z Grybowskiego, Wł. Walter z Olszanej i jako delegat wydziału Tow. roln. hr. A. Stadnicki z Nawojowej. Komisyę rewizyjną stanowią pp.: Bron. Krzyczyński z N. Sącza, Stan. Nowakowski z N. Sącza, i J. Kociołek z Grybowskiego. Wreszcie na czele Zarządu Spółki stoją pp.: em. podpułkownik Sobolewski jako dyrektor, Kopaczyński zast. dyrektora, Mazur i Pawlikowski.

Dnia 23 b. m. odbyło się w sali ratuszowej w N. Sączu powiatowe zgromadzenie Kółek rolniczych, na którem uchwalono, aby Kółka rolnicze i poszczególni członkowie Kółek przystępowali do „Spółki handlowo-rolniczej“; i zaraz też wpisały się niektóre Kółka; zgłosili się również na członków włościanie z niektórych gmin. Udział jeden wynosi 10 kor., a wpisowe 1 kor. razem więc za 11 koron (można też wnieść do Spółki więcej udziałów), zyskuje rolnik wiele dobrego i wiele wygody.

Sądzimy, że ze wszystkich gmin w naszym i grybowskim powiecie przystąpią do Spółki włościanie w jak największej liczbie. Zachęcamy do tego jak najszczerzej, bo leży to w prawdziwym interesie każdego gospodarza, który przywiązany do swego gruntu i do swojej ziemi, chce z tej ziemi wydobyć wszystko, co ona, doprowadzona do wysokiej kultury, dać mu może. Korzystanie z agend „Spółki rolniczo-handlowej“, jak też równocześnie z różnych ulepszeń, polecanych i nawet nagradzanych przez zarząd główny Kółek rolniczych, postawi gospodarstwa włościańskie na tym stopniu udoskonalenia, na jakim one stać powinny w imię dobrobytu całego kraju i narodu.

Na powyższem zgromadzeniu Kółek rolniczych obradowano także nad innemi sprawami i przyjęto następujące wnioski: Wedle wniosków ks. Jacaka ma Zarząd powiatowy Kółek rolniczych postarać się: a) o założenie w N. Sączu składnicy towarów kolonialnych, b) o tworzenie ogrodów przy Kółkach rolniczych

i c) o założenie w powiecie Szkoły gospodyń wiejskich, o którą już są czynione starania. Uchwalono wniosek piszącego te słowa, by ustanowić powiatowego instruktora rolnictwa, a o fundusze na to, ma wedle rady p. Maciuszka zwrócić się Zarząd powiatowy do sądeckiej Rady powiatowej.

Zgromadzenie przez usta prezesa pana J. Skąpskiego wyraziło szczery żal, że powiat nasz opuszcza znany działacz w Kółkach rolniczych ks. Jacak, dotychczasowy wikary w Podegrodziu. Był wśród nas zaledwie 2 lata i już musimy Go żegnać. Rozpoczął pożyteczną pracę w powiecie, którą musi przerwać, a choć będzie działał dalej w nowem miejscu pobytu, to jednak wyrażamy żal, że zabierają nam kapłana-obywatela, którego ubytek odczujemy bardzo. Pójdzie za nim nasza sympatya i nasze serdeczne uznanie dla Jego działalności i w kościele i poza kościołem

*Bronisław Kryczyński.*

## *Do polskiej strzechy.*

*Strzecho polska, strzecho słomna!*
*A kiedyż dzień błyśnie twój?*
*Kiedyż, łzawej doli pomna,*
*Siłą staniesz się ogromna*
*I cel wielki pojmiesz swój?*

*Strzecho polska, słomna strzecho!*
*A kiedyż ty polom swym*
*Przeciw obcym staniesz wiechą,*
*Kiedyż wstrząśnie tobą echo:*
*„Kosy w ręce — i w grad, dym“?*

*Strzecho słomna — strzecho moja!*
*Na dzień chwały czas ci już!*
*Oto czeka Polska twoja,*
*Rychłoż niby złota zbroja*
*Odzwierciedlisz Zorzę zórz?...*

*Ferdynand Kuraś, chłop z nad Wisły.*

# LISTY.

*Z kresów wschodnich. Berezów niżny.*

W ślad artykułu umieszczonego w 25 Nr. „Ojczyzny z dnia 20 czerwca 1909 na str. 439 pt. „Ksiądz Biskup Bandurski [Wizytacya kanonicza na Pokuciu] jako miejscowi i naoczni świadkowie, dodajemy słów jeszcze kilka.

Jeszcze świetniej niż w Jabłonowie witamy i w Berezowie niżnym tego Zacnego Orędownika sprawy narodowej — a stało się to dzięki staraniom dwóch miejscowych ludzi, którzy wiele położyli zasług około uświadomienia tut. Polaków. Zwłaszcza jeden z nich P. K. pracuje dla sprawy narodowej w tut. wsi od 6 lat. On wskrzesił tu polskość. — W czas zesłany do nas przez Opatrzność, położył kres dalszemu ruszczeniu tutejszych herbowych górali, a zaczął budzić ze snu pozostałych przy narodowości i żyć nowem życiem. Stanął Sokół, Ochronka, Spółka oszczędności i pożyczek, oraz szkoła polska, a niebawem stanie Dom polski.

Dzięki pracy „Sokoła“ i p. K., wiele rodzin przeszło w Berezowie niżnym z obrządku grec. na rzym.-katolicki. Ludzie uczciwi z przeciwnego obozu, widząc skuteczną a spokojną i do dobrych celów zdążającą pracę Tow. gimn. „Sokół“ zmieniają swój obrządek, a pomni na rodzinne tradycye, także narzuconą narodowość porzucają i wracają na łono swej Ojczyzny Polski, wstępując w szeregi tut. „Sokoła“, „bo szlachcic z dziada pradziada, czuje w sobie krew polską“ to zadanie wciąż im głosi ich sztandar rodowodów z pocztem tut. szlachty. *Berezowiacy.*

*Rzochów 20 lipca.*

Dnia 18 bm. święciliśmy 499 rocznicę zwycięstwa oręża polskiego nad Krzyżakami. Uroczyste nabożeństwo połączone z okolicznościowem kazaniem odprawił ks. A. Piś. Straż pożarna pod naczelnictwem Fr. Wałka, wystąpiła ze sztandarem. Podczas nabożeństwa śpiewał chór strażacki. Wieczór zaś odbyło się przedstawienie, na które się złożyło słowo wstępne, wypowiedziane przez Konstantego Popiela, deklamacye i śpiewy dzieci szkolnych i odegranie III aktu z „Kościuszko pod Racławicami“. Na zakończenie przemówił w podniosłych słowach ks. Piś, nawołując zebranych do miłości ojczyzny i do zbierania datków na „Dar Grunwaldzki“. Gra amatorów była bardzo dobra. Na wyszczególnienie zasługują Jan Bartosz, Starościna i Starosta. Inne osoby wywiązały się ze swego zadania wcale dobrze. Wdzięczność i uznanie należy się ks. Pisiowi i akademikowi Leonowi Pyzikiewiczowi za przeprowadzenie obchodu tego wielkiego święta narodowego. Za wielką zasługę temu ostatniemu możemy poczytać to, że przedstawienie urządził nie siłami studenckiemi, gdyż ci w przeważnej części od udziału się odsunęli, lecz siłami rzemieślniczemi.

*Uczestnik.*

*Kłaj dn. 26 lipca 1909 r.*

Szanowna Redakcyo!

Rok już temu blizko, gdy w korespondencyi do kochanej Redakcyi podnoszono ospałość tutejszej czytelni kółka rolniczego i rok już temu, gdy w tejże korespondencyi starano się napróżno zbudzić komitet budowy Bartosza Głowackiego do podjęcia tego zadania, którego się podjął, albo też do rezygnacyi z niego.

Zdaje się, że członkowie komitetu budowy tegoż pomnika w tym roku może o wszystkiem innem myśleli, może nawet z okazyi kilku jubileuszów w tym roku i o kilku pomnikach myśleli,

tylko nie o pomniku biednego Bartosza. Ach! pardon! Przecież zebrano coś ze 120 koron na majówkę, którą zamierzał urządzić jeden z komitetowych budowy pomnika Głowackiego. Majówka nie udała się, a szkoda, bo zapewno dochód z niej miał być obrócony na powyższy cel. Pieniądze jednak złożone na nią, zostały. A jeśli tak, czyby nie można bez majówki obrócić tych całych 120 koron na pomnik? Większość tych, co te pieniądze złożyli, z pewnością by się na to zgodziła. O czytelni kółka rolniczego niema nic ciekawego do powiedzenia. Istnieje ona jeszcze dzięki założonej przy niej kasie Reiffeisena. Aprzecież jak wielki postęp widać w wiosce naszej! Zakupiona została przez gminę sikawka pożarna, gdy zaś postarano się i o instruktorów do kierowania nią, to już i straż pożarna istnieje. Dzięki przedsiębiorczości i energii tutejszego naczelnika gminy stanął w pośrodku wsi ładny budynek gminy, który mieszcząc w sobie wszystkie powstałe we wsi towarzystwa i instytucye, będzie służył wiosce zarówno pod względem kulturalnym jak i ekonomicznym. Jak zaś potrzebnym jest taki budynek we wsi, okazało się to w niedzielę 18 lipca najlepiej.

Drużyna Bartoszowa, z której założenia starsi gospodarze z lekka sobie pokpiwali, a niektóre stare baby synów swoich kijami powstrzymywały od wstępowania w szeregi jej członków, ta drużyna pokazała, że najwięcej działać może i potrafi. Ona to tworzy we wsi ochotniczą straż pożarną, ona postarała się, że jeden z jej członków odbył trzy dniowy kurs pożarniczy w Bochni. W dniu 18 lipca b. r. urządziła drużyna Bartoszowa w nowym budynku gminnym przedstawienie. Odegrano dwie sztuki „Matka żyje“ i „Żyd w beczce“. Młodzi aktorzy, zarówno chłopcy, jak i dziewczęta, z których żadne nigdy na scenie nie było, którzy będąc zawsze przez cały dzień zajęci pracą fizyczną, mogli tylko w niedzielę próby robić, okazali w grze swojej tyle siły, tyle zapału i przejęcia się swymi rolami, że spotkali się ze szczerem uznaniem gości, którzy po brzegi wypełnili salę. To też po przedstawieniu przy dźwięku doskonałej muzyki bawiono się ochoczo do samego rana, a kasa drużyny Bartoszowej zwiększyła się o kilkadziesiąt koron.

Oby tylko tak dalej!

*Ko-zak.*

# Z całej Polski.

### Pod zaborem pruskim.

Dymisya kanclerza niemieckiego. Rząd pruski przedłożył na ostatniej sesyi parlamentarnej nową reformę finansowo-podatkową. Zdawało się rządowi, że reformę tę przeprowadzi gładko przy pomocy bloku parlamentarnego, złożonego z konserwatystów i hakatystycznych liberałów. Jednakże projekt rządowy nie przypadł do smaku konserwatystom, głównie z powodu podatku spadkowego. Dlatego też konserwatyści wystąpili z bloku, połączyli się z centrum katolickiem i Kołem polskiem w Berlinie i w ten sposób nie tylko, że rozbili cały blok, tę siłę i podporę rządu, ale obalili nawet cały projekt rządowy, zmuszając tem samem kanclerza, czyli prezesa ministrów, Bülowa do ustąpienia ze swego stanowiska. Bülow był najzawziętszym i najszkodliwszym wrogiem. Polaków; on to popierał „komisyę kolonizacyjną“, wydzierającą ziemię chłopu polskiemu, on to jest stwórcą ustawy o „wywłaszczeniu“, on wreszcie przeprowadził ustawę, zakazującą ludności polskiej zwoływać polskie zgromadzenia publiczne i przemawiać na tych zgromadzeniach w ojczystym języku. To też nic dziwnego, że Polacy złączyli się z konserwatystami i centrowcami przeciw Bülowowi i głosami swymi zadecydowali o jego upadku. Następcą Bülowa na stanowisku kanclerskiem został niejaki Bethmann Holweg.

Nowy kanclerz prawdopodobnie w swej polityce względem Polaków pójdzie w ślady Bülowa, w każdym razie powinien wziąć sobie do serca nauczkę, jaką otrzymał jego poprzednik ze strony narodu polskiego.

# WIADOMOŚCI.

**Komisya kolonizacyjna.** Istniejąca od roku 1886 pod zaborem pruskim komisya kolonizacyjna zakupiła do r. 1906, 3260 kilometrów kwadratowych ziemi kosztem 192 milionów, 540 tys. i 412 marek. Pocieszającem jest dla nas fakt, że większa część tej ziemi nabytą została przez komisyę kolonizacyjną nie od Polaków, lecz od Niemców. I tak podczas gdy z rąk polskich zakupiła komisya 193.059 hektarów ziemi, to przez ten czas z rąk niemieckich nabyła ona 215.871 hektarów. W każdym razie jednak „komisya kolonizacyjna“, utrzymywana za pieniądze rządowe, a mająca na celu pozbawić Polaków w Poznańskiem i Prusach Zachodnich ziemi, poczyniła w naszym stanie posiadania dość znaczne szczerby.

**Jazda powietrzna.** W ostatnich czasach podjęły państwa europejskie usiłowania, aby udoskonalić wznoszenie się balonem w powietrzu. Sprawą tą zajęto się przedewszystkiem w Niemczech: hr. Zeppelin wybudował znakomity balon, lecz kilkakrotne próby okazały, że jego statkowi powietrznemu dużo jeszcze brakuje, bo zawsze w połowie drogi gdzieś utknął. Francuzi zaś nic nie mówili, ale przygotowywali się po cichutku. Oto podają wszystkie dzienniki wiadomość, że pewien Francuz zajechał w ubiegłą niedzielę z Francyi do Anglii w statku powietrznym, zbudowanym przez siebie, w przeciągu 23 minut. Równocześnie

ze statkiem powietrznym wypłynął z tego samego miejsca parostatek wodny, który przybył do Anglii dopiero po 2 godzinach. Zmartwią się biedni Niemcy otrzymawszy tą wiadomość, bo myśleli, że ich statki powietrzne są najlepsze, że za pomocą swoich statków zdobędą świat cały.

**Wysoki dom.** W Ameryce już od dłuższego czasu stawiają ludzie domy wysokie na 15, 20 a nawet i 50 piąter. W ten sposób zaoszczędzają sobie miejsca pod budowę. Obecnie nowojorskie towarzystwo ubezpieczeń na życie postanowiło wybudować dom na 62 piąter o 300 metrowej wysokości, będzie to kamienica wyższa od wszystkich wież w całej Galicyi, od wieży na kościele maryackim w Krakowie będzie prawie cztery razy większa.

**Pożary.** Z Galicyi wschodniej donoszą o wybuchających coraz częściej pożarach, które pochłaniają naraz po kilkanaście zagród wieśniaczych. I tak n. p. we wsi Wodnikach obok Stanisławowa spaliło się 14 lipca 10 budynków mieszkalnych i 21 budynków gospodarnych. Oprócz tego w okolicy Stanisławowa szerzą się wciągle mniejsze pożary, które najwięcej szkody wyrządzają w tych wsiach, w której niema ochotniczej straży pożarnej. Paliły się także: Ottynia kilkanaście domów i Monasterzyska.

**Straszna zbrodnia.** We wsi Biała pod Makowem zdarzył się niedawno okropny wypadek. Dwudziestoletnia dziewczyna Aniela Małysówna powiła nieślubne dziecię. Z obawy przed smutnemi następstwami zamordowała jej matka dziecko, poobcinawszy mu ręce i nogi. Po dokonaniu tak strasznej zbrodni, okrutna kobieta zakopała nieżywe dziecko w kupie kamieni leżącej o dwa kilometry od jej domu, gdzie jej znalazła żandarmerya makowska w ubiegłym tygodniu. W kilka dni później Anielę Małysównę i wyrodną matkę jej aresztowano i odstawiono do sądu śledczego w Wadowicach. Rozprawa karna będzie wytoczona we wrześniu przed sądem przysięgłych.

**Komitet główny Stronnictwa demokratyczno-narodowego** obradował przez całą ubiegłą niedzielę we Lwowie. Na porządku dziennym obrad była sprawa „Związku narodowo-ludowego“, zawartego z księdzem Stojałowskim, dalej omawiano położenie polityczne, a w końcu zajmowano się blizkiemi obradami Sejmu. „Związek narodowo-ludowy“ jednomyślnie zatwierdzono.

Na tem posiedzeniu zjawił się po raz pierwszy poseł z okręgu Rzeszów-Kolbuszowa, Antoni Paduch, do niedawna ludowiec, który zgłosił swoje przystąpienie do Stronnictwa demokratyczno-narodowego i został przyjęty. Wraz z posłem Paduchem i niedawno wybranym posłem Skarbkiem liczą demokraci narodowi w Kole polskiem 20 posłów a ludowcy 18 — gdy jeszcze niedawno było odwrotnie: wszechpolacy 18, a ludowcy 20.

**Posłowie nasi** rozpoczynają już wiece sprawozdawcze. Zaczął niezmordowany nigdy poseł Jan Zamorski. Jak donoszą, poseł Zamorski odbył już kilka zebrań, a pierwsze w Draganówce i w Poczapińcach. Zebrania były liczne, posła przyjmowano z otwartemi rękami — posłowi uchwalono votum zaufania. W wiecu brali udział i chłopi ruscy.

W Poczapińcach po wiecu omówiono sprawę założenia Spółki tkackiej.

Poseł Fidler prawie codziennie zamierza w innej miejscowości składać sprawozdanie poselskie. Tak samo inni posłowie. Wyborcy, którzy chcą, aby posłowie do nich przyjechali, niechaj napiszą do nich. Oto ich adresy:

Dr. Józef Ptaś, Mszana dolna.
Edward Krupka, Sucha.
Ks. dr. Adam Kopyciński, Gawłuszowice.
Wojciech Wiącek, Machów p. Tarnobrzeg.
Antoni Paduch, Brzostowa góra p. Majdan koło Kolbuszowej.
Bartłomiej Fidler, Besko.
Antoni Maślanka, Sichów p. Żubrza.
Władysław Dębski, Złoczów.
Jan Zamorski, Tarnopol.
Stanisław Bieniowski, Zaleszczyki.

**Obchód stuletniej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego w Krynicy.** — Zaraz zrana, w dniu 26 bm. głośna i miła pobudka pod dyr. A. Wrońskiego, wyrwała masę osób na deptak, a śpiochy, choć w porannem ubraniu, powybiegali na korytarze, ażeby powitać tak wspaniałe „Święto narodowe“. Wieczór w rzęsiście oświeconem Domu zdrojowym — odbyła się uroczystość, którą tylko w krótkości nadmienię, ponieważ nie byłam tu obecną, tylko w teatrze. Opowiadano mi, że muzyka, śpiew i deklamacya zapełniły cały program, między innemi, że deklamacya p. K. „Ojciec zadżumionych“ miała się podobać.

Jak wiemy — teatr lwowski rok w rok przybywa tu do Krynicy i cieszy się bardzo dobrem powodzeniem; właśnie w ten pamiętny dla nas uroczysty wieczór przedstawiono w teatrze „Złotą czaszkę“, Juliusza Słowackiego, w pięciu obrazach. Niezrównana to sztuka, a bezstronnie można oddać artystom i artystkom, że z całem przejęciem, werwą i artyzmem oddano takową. — Np. drugi obraz „Boże Narodzenie“, można było widzieć rozrzewnienie między gośćmi i łzy w oczach, gdy potem światło zajaśniało między aktem. Złudzenie, że się żyje w tych czasach, kiedy to tak świątobliwie i swojsko obchodzono to uroczyste święto, było nadzwyczajne; mnie przynajmniej dopiero szum pozabudynkowy samochodu, przypomniał, że żyjemy w 20-tym wieku. Wszystkie obrazy były prześliczne i arcydoskonale wykończone. Np. „Konfederaci“ i procesya na cmentarzu. Na zakończenie artysta pan R., niby w przedsionku, scharakteryzowany jako Juliusz Słowacki, przepięknie deklamował treść

tej sztuki, potem odsunęła się brama i widzom przedstawił się cmentarz, a na grobie martwy leżał bohater-strażnik Złota Czaszka. — Oklaskom prawie końca nie było. *Marya Ullmanówna.*

**Do Nr. 31 „Ojczyzny“** dołączamy odezwę komitetu głównego stronnictwa demokratyczno-narodowego. Prosimy o nadsyłanie odpowiedzi pod adresem: Biuro stronnictwa dem.-nar. Lwów Ossolińskich l. 11. lub do Redakcyi „Ojczyzny“.

## Humor.

Rzecz dzieje się w Brzyskach. Pod kościołem stoi poseł Madej, obok niego gromadka chłopów i kilka kobiet.

Chłopi dogadują Madejowi, ostro wytykają mu warcholstwo i żądają wyjaśnień i podania powodów, dla których rozbijali solidarność Koła polskiego.

Spocony ze strachu Madeisko, nie wiedząc już co ma powiedzieć, zwraca się do kobiet i tak się usprawiedliwia:

— Powiedźcie mi, jak mogliśmy popierać Bilińskiego, który chce zaprowadzić podatek na wdowy, które za mąż nigdy się nie wydały?...“

Serdeczny śmiech rozległ się wokoło, a rozbawieni chłopi puścili swobodnie „mądrego“ swego posła... (C. d. n.)

## ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Feliks Smaczniak w Prochowie. Wysyłamy wszystkim bez wyjątku w czwartek wieczorem. Dlaczego przychodzi w poniedziałek dopiero, nie wiemy. Może pan zbada na miejscu.

P. Świtalski Sprawę Pana oddaliśmy znajomym w Dyrekcyi, którzy gorliwie się tem zajmą.

## KOMUNIKAT BIURA HANDL.
### dla eksportu bydła
### c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

**Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.**

**Wiedeń, dnia** 26 lipca 1909 targ na bydło; 27 „ „ „ „ świnie

| Rodzaj | Ilość | SORTA I. | SORTA II. | SORTA III. |
|---|---|---|---|---|
| Woły . . . . . | 3591 | 66— 90 | 66— 86 | |
| Buhaje . . . . | 822 | 62— 78 | | |
| Krowy . . . . | 662 | 57— 88 | | |
| Bydło z paszy . | — | — | | |
| Bydło ost. sort. | 1505 | 50— 70 | | |
| Jałownik . . . | — | — | | |
| Cielęta bite . . | 2850 | 100—134 | | 70— 96 |
| Świnie węgier. . | 11741 | 120—126 | 114—119 | 106—113 |
| „ galic. I. . | | 116—124 | | |
| „ galic. II. | | | 100—110 | |
| Knury tuczne i maciory tuczne | | | | 96—100 |

Uwagi: Spęd bydła o 514 sztuk większy. Ceny wołów i krów od 2—5 kor. wyższe — buhai zaś i bydło ostatniej sorty od 4—6 Kor. wyższe. Ceny cieląt spadły.

Świń tłustych o 280 sztuk więcej — ceny od 1—2 kor. niższe, młodych zaś o 170 sztuk mniej ceny zeszłotygodniowe, a w niektórych wypakach od 2—4 kor. wyższe.

**Kraków, dnia** 23 lipca 1909 targ duży; 27 „ „ „ mały

| Rodzaj | Data | Ilość | SORTA I. | SORTA II. | SORTA III. |
|---|---|---|---|---|---|
| Woły . . | 23/7 | 126 | 52— 68 | | |
| | 27/7 | 133 | 110—255 | | |
| Buhaje . | 23/7 | 80 | 46— 68 | | |
| | 27/7 | 18 | 180—200 za sztukę | | |
| Krowy . | 23/7 | 112 | 60— 68 | | |
| | 27/7 | 12 | 120—130 za sztukę | | |
| Jałownik | 23/7 | 93 | 52 | | |
| | 27/7 | 10 | 60—130 za sztukę | | |
| Cielęta . | 23/7 | 452 | 30— 68 „ „ | | |
| | 27/7 | 233 | 18— 60 za sztukę | | |
| Owce . | 23/7 | — | | | |
| | 27/7 | 1 | | | |
| Świnie . | 23/7 | 281 | 115—125 „ „ | | |
| | 27/7 | 63 | | | |
| „ bite | 23/7 | — | 140—166 | | |
| | 27/7 | — | 150—156 | | |

Uwagi do targu z 23 lipca 1909: Spęd bydła większy niż w poprzednim tygodniu. Za woły i buhaje płacono od 2—3 Kor. taniej, niż w poprzednim iygodniu, Krowy w lepszym gatunku od 2—4 Kor. drożej.

Uwagi do targu z 27 lipca 1909: Spęd mniejszy niż zwykle — sprzedaż bydła na sztuki, świń na bitą wagę — ceny jednak nieznacznie się podniosły.

# *Bank dla Ziemian*

***Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Kopyczyńcach***

nabywa obszary dworskie we wschodniej Galicyi o najurodzajniejszej czarnej ziemi, oczyszcza z wszelkich dworskich długów, parceluje na małe gospodarstwa (kolonie), sprzedaje takowe włościanom za gotówkę lub na wypłatę i intabuluje ich za właścicieli.

Ponieważ Bank dla Ziemian w Kopyczyńcach nie ma na oku zarobków, **sprzedaje ziemię najtaniej.** Najznakomitszy czarnoziem podolski, na którym, prócz pszenicy i żyta, udają się buraki, kukurydza, mak, tytoń, fasola, cebula i t. d., sprzedaje począwszy od 600 koron za morg.

**Na wszelkie pisemne zapytania odpowiada się odwrotnie.**

Listy adresować: 18 15-17

## *Bank dla Ziemian w Kopyczyńcach.*

# KOSY Nr. 000.

Karpackie kosy Nr. 000. z marką „Kośnik“ z angielskiej stali srebrno-stalowe, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą psiankę, t. j. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie, przecinają za jednym zamachem na stopę, bardzo nieznacznie zużywają się i ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko **karpackiemi, srebrno-stalowemi kosami** z marką „Kośnik“.



Zamawiający musi przysłać 4 kor. zadatku, bez zadatku nie wysyła się nikomu. Kosy Nr. 000, z najlepszej angielskiej stali, najlepsze w całym świecie:

| Długość w centm. | 65 | 70 | 75 | 80 | 85 | 90 | 95 | 100 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Cena za 1 szt. kor: | 2·10, | 2·20 | 2·30, | 2·40, | 2·50, | 2·60, | 2·70, | 2·80. |

Na każdych 10 kos, daję 1 kosę darmo i do każdej kosy daję brusik marmurowy z najlepszej płyty. - Mniej niż 5 kos nie wysyłam. — Kto chce mieć **11 kos i 11 najlepszych brusików,** ten musi przysłać **z góry:**

| przy długości: cm. | 65 | 70 | 75 | 80 | 85 | 90 | 95 | 100 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Koron | 21, | 22, | 23, | 24, | 25, | 26, | 27, | 28. |

**Sierpy zębione z angielskiej stali** dobrze rżną zboże i tak lekko przecinają, że czuć ich w rękach. – Jedna sztuka 60 hal. Kto zamawia 10—20 sztuk, dostaje 2 sierpy darmo.

**Kamienie (brusiki)** do ostrzenia kos 50 hal. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk, dostaje 1 darmo. Młotki do klepania kosy 1 kor., kowadełko do klepania 1 kor.

Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na listy i kartki nie tracić niepotrzebnie pieniędzy. 34 9 13

## ALEKSANDER KOPACZ **Strutyn wyżny**

poczta Rożniatów.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka